



## MICHAŁ SZEWCZAK

Warszawa, 20 października 1949 r. Mgr Irena Skonieczna, działając jako członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchiwała niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

---

Nazwisko i imię	Michał Szewczak
Data i miejsce urodzenia	28 września 1888 r., Zagoździe, pow. Łuków
Imiona rodziców	Piotr i Antonina z d. Proch
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	dwie klasy szkoły powszechnej
Zawód	dozorca ogrodowy
Miejsce zamieszkania	Chodkiewicza 11
Kara	niekarany

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w pracy w ogrodach Zakładu Hodowli Roślin przy ul. Chodkiewicza 11. Pierwszego dnia powstania zamknęli Niemcy – SS-mani – wszystkich pracowników zakładu oraz inną ludność w liczbie około 50 osób w piwnicy bez żywności na trzy dni. Po czym wypuścili nas do roboty na terenie ogrodów. Pracowaliśmy więc przy kopaniu ziemniaków i zbieraniu jarzyn. Do pomocy często przyprawdzali SS-mani ludność trzymaną jako zakładników w szkole handlowej przy ul. Rakowieckiej w tzw. *Stauferkaserne*. Pod koniec sierpnia czy z początkiem września, gdy ulicą Rakowiecką prowadzili Niemcy ludność z Warszawy w stronę Dworca Zachodniego, widziałem, jak SS-man rozstrzelał w naszym ogrodzie kobietę, która iść już nie mogła. Zwłoki jej zostały przez nas, pracowników pochowane. Słyszałem także, że na terenie ogrodów został

rozstrzelany jeden z księży z klasztoru o.o. Jezuitów, który podobno szedł do chorego. Ciało jego też zostało pochowane na naszym terenie.

Pod koniec września czy wcześniej, kiedy w mieście nie było już wody, woziliśmy z ogródków działkowych i z naszego ogrodu, gdzie znajdowały się studnie, wodę do *Stauferkaserne*.

28 października 1944 roku wraz z kolegą, pod eskortą dwóch SS-manów wiozłem właśnie wodę. Gdy przejeżdżaliśmy przez bramę, zauważyłem stojącą grupę osób, tak mężczyzn, jak i kobiet (uderzył nas widok stojącego tam wózka dziecinnego z niemowlęciem może półtorarocznym). Ludzi tych było około 30. Gdy przejeżdżaliśmy obok kaplicy o.o. Jezuitów przy ul. Rakowickiej, obejrzałem się. Ludności już tam nie było. Następnie po pewnym czasie usłyszeliśmy salwę z karabinów maszynowych. Gdy wracaliśmy po drugi transport wody, SS-man kazał nam objechać przez Pole Mokotowskie i wjechać do ogrodu drugą bramą. Jednak z wodą jechaliśmy przez pierwszą bramę. Widziałem więc przy samym chodniku w ogródku stos ciał podpalonych przy pomocy różnych porąbanych drewnianych sprzętów z naszego domu. Ciała te pochowane zostały przez Wehrmacht, który objął ogród na następny dzień, gdyż SS-mani wyjechali wieczorem po dokonaniu zbrodni w kierunku Babic.

Drugiego listopada 1944 roku wyszedłem wraz z resztą Polaków przebywających jeszcze w zakładzie do obozu przy kościele na Wolskiej. Stąd po przekupieniu SS-mana udało mi się uciec wraz z kilkunastoma jeszcze osobami z transportu prowadzonego do Pruszkowa.

Na tym protokół zakończono i odczytano.